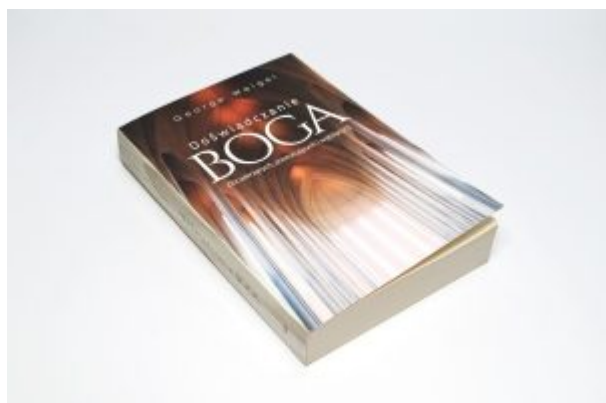


Katolik... katolicki



Jestem pod wielkim wrażeniem po lekturze książki *Doświadczenie Boga* (polecam!!!), której autorem jest George Weigel, filozof i teolog katolicki, jeden z czołowych amerykańskich komentatorów życia religijnego. Autor bestselerowej biografii św. Jana Pawła II *Świadek nadziei*. O tym człowieku można by powiedzieć najprościej: *katolik*, bez zbędnych uszczegółowień. Człowiek, który ma szeroko otwarte oczy na obecną rzeczywistość świata i Kościoła w tym świecie. I nie tylko otwarte oczy, ale i serce, i światły umysł. Wiem, że powiedzieć dzisiaj o kimś: *katolik*, to jakby zrobić mu złą przysługę. A właśnie, o tym człowieku spokojnie tak trzeba mówić, i poznając go, poznawać co to słowo naprawdę znaczy, i je pokochać, nawet poczuć się dumnym, że też się nim jest. Mam tu zdecydowanie za mało miejsca, by wnikliwie to uzasadniać, ale zwrócę moją uwagę, i Waszą, tylko na niektóre sprawy. Autor dorastał w Baltimore, jednym z najbardziej katolickich miast w Ameryce. Tak, właśnie tu kształtował się jego katolicyzm, we wszystkich aspektach tego słowa, a więc żywej wiary, dobrej znajomości Pisma Świętego i Katechizmu, aż do prostej przynależności do konkretnej parafii, w konkretnej rodzinie i kulturze, od tej podwórkowej, *osiedlowej*, aż do tej najbardziej światowej. Z kolejnych rozdziałów tej niebanalnej książki, która przenosi nas w różne rejony świata i Kościoła, włącznie z Polską, poznajemy, jego sercem i wnikliwą obserwacją, czym naprawdę jest Kościół, i co oznacza wolność bycia katolikiem w tej najbardziej pierwotnej i prostej

postaci.

Dlaczego to piszę, dlaczego to jest takie ważne dzisiaj? Ponieważ przyznanie się do bycia katolikiem czasami uznaje się za rzecz wstydliwą. Nie warto się tym afiszować, a już na pewno tym obnosić. Ani jedno ani drugie nie jest konieczne, wystarczy umieć to uzasadnić i – jak trzeba, o tym zaświadczyć odważnym słowem, sercem. Czemu jeszcze to jest takie ważne? Ponieważ żyjemy w czasach wciąż postępującego zamętu ideowego, także w tej dziedzinie, a jakże (pisałem o tym niedawno). I tak słyszymy o wciąż nowych rodzajach katolicyzmu: katolicyzm liberalny, lewicowy, konserwatywny, postępowy, feministyczny, ekologiczny. Ba! A jakże, chadecki. Proszę mi wybaczyć, ale – krótko mówiąc, to jest zwykły *ideologiczny bełkot*, i szkoda życia, by to zgłębiać z powodu umysłowej płyty. Myślę zwłaszcza o ludziach młodych, o naszych dzieciach, które obecnie tyle się dowiedzą, ile przeczytają albo zobaczą na ekranie swojego smartfona. Także w dziedzinie wiary, a częściej podstępnej anty-wiary, która systematycznie i wszechstronnie pustoszy psychikę i duszę, i zdolność krytycznego myślenia. Tzw. współcześni analitycy zauważają, że młode pokolenie skłania się ku lewicowemu myśleniu i wartościowaniu. Obawiam się jednak, że to pokolenie tyle wie o tzw. lewicy ile o produkcji koziego mleka. Ale też, nie bez obaw, zastanawiam się, co pozostało w nich z tej elementarnej wiary, z powodu której człowiek jest jeszcze w stanie powiedzieć: *jestem katolikiem*. A wiara jest tym piękniejsza, tym bardziej żywa, im bardziej jest elementarna; kiedy jeszcze potrafi odwołać się do miłości Boga, do Jego mocy i miłosierdzia. Dzisiaj musimy o tym ciągle myśleć, o tym rozmawiać, i budować w sobie to najprostsze poczucie bycia katolikiem w Kościele Chrystusa, i w tym świecie, którego jesteśmy największą dumą, bez jakiegokolwiek *ale...*
[proboszcz].